Rok III. Kraków 1 lutego 1900 r. Nr. 3.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 I

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 8.



— Chciałabym proszy pana derektura, żeby pan mojom Amelcie do tejatru zaangażówał.

— A czy ma talent?

— Ma się wu — dwa poruczniki od ułanów co jom oglądały, to mówiły, że ma byczy talent.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł: że zamieszczone w Nrze 2 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 stycznia 1900 r. ustępy artykułów pod tytułem:

I. „O kobiecie“ od słów „dla kobiety“ do „dziewiczość“ (str. 5 łam 1). II. „Lepiej nie“ od słów „Było małżeństwo“ do „częściej“ (str. 8 łam 3). III. „Przy rygorozum lekarskiem“ od słów „Profesor“ do „pokojówka“ (str. 9 łam 1), zawierają znamiona występku z § 516 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład pomienionego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych omawia autor sprośne czyny w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność.

Morelowski m. p.

Od Redakcyi.

Wszystkich tych P. T. Prenumeratorów naszych, którzy mieli otrzymać jako premię budzik — a którzy premii tej jeszcze dotyczczas nie otrzymali, zawiadamiamy — że z powodu, iż fabryka odmówiła nam powtórnego przesłania budzików po tej samej cenie co poprzednio, żądając przeszło 2 razy tyle za budzik — nie jesteśmy wstanie dać więcej takiej premii — w zamian jednak za budzik dajemy wspaniały kalendarz ścienny na rok 1900 na kartonie pergaminowym w kilku kolorach. Wszystkim zatem tym P. T. Prenumeratorom, którzy jeszcze premii nie otrzymali, wysyłamy równocześnie kalendarz.

Redakcya.

Wyjątek z powieści „Nowej Reformy“

(patrz w fejletonie w Nrze z dn. 20 stycznia b. r.)

Alfred pełen czarnego podejrzenia w sercu, nienawiści żółtej w piersiach i krwawej zemsty w głowie, z pudłem na sznurku wpadł do buduaru niewiernej.

W DOMU.

Mąż. Ale tego, żebyś mnie z takim durniem zdradzała — nigdy nie przypuszczałem.

Żona. Zapewniam cię, że między nami nic nie było...

Mąż. Tak, mnie właśnie też o to chodzi!



O całusie.

— Całus jest heroldem roskoszy.

— Całus z przyjaźni jest dla kobiety — próżnym orzechem.

— Gdy kobieta całuje, myśli tylko o teraźniejszém szczęściu: mężczyzna myśli o przyszłem.

— Całusy darują ci kobiety, za łzy każą sobie jednakże dobrze płacić.

— Ilość otrzymanych całusów jest tajemnicą Amora.

— Całus jest zaproszeniem do stołu miłości.

— Nie ma całusa długiego; i najdłuższy jest dla nas za krótki.

— Całus jest początkiem romansu o ustawicznych ciągach dalszych.

— Całus jest najpiękniejszą głoską z abecadła miłości.

— Całusem mówi kobieta: „Kochaj dalej!“

Jeżeli kobieta nie umie nic słodkiego powiedzieć kochankowi — to go całuje.

Apis.

Na raucie.

— Powiedz pan, panie doktorze. Skończyłam wczoraj powieść w 10-ciu tomach, którą z takiem zajęciem czytałam i bohater w końcu się nie ożenił!

— Phi, proszę pani, toby chyba źle było, gdyby człowiek w dziesiątym tomie jeszcze nie zmądrzał...

Nasze dzieci.

— A to co za śmiałość Wacusiu, żeby mamie pchać palec do buzi!?

— A gdzie mam mamie palec wlozyć?

Na ulicy Szpitalnej.

Żyd. Panie! Kupiaj pan ten pistolet!

Facet. A cóż mnie dyabli po pistolecie?

Żyd. Ny, a co pan chce wiecznie żyć?

Na ulicy.

Przed zakładem zastawniczym Angelusa stoi jakiś facet i co chwilę spogląda na zegarek.

— Co on tak ciągle tę cebulę wyciąga — pyta X. towarzysza, z którym stoi już od kilku minut, rozmawiając na ulicy?

— Pewnie się z nią żegna — odpowiada zagadnięty...

W RESTAURACYI.

Profesor (do kelnera, chcąc się ubrać w paletot). Kelner, proszę odległość między mną a moim paletotem zredukować do zera.

Także pytanie.

Panna L. upadła na lodzie i skaleczyła kolano. Pokazując lekarzowi ranę, pyta go:

— Jak pan sądzisz, panie doktorze, czy będzie to widać?

— Ach, to zupełnie od pani zależy — odpowiada sarkastycznie adept sztuki lekarskiej.

W KNAJPIE.

Ojciec (pijany do małego syna). Gdyby... by ci się...ę... te...tego matka py...py...taała, ile te... ego wypiłem, to...o... powiedz, że ty...tylko pie... pięć bomb!

Syn. Dobrze, proszę taty! (po chwili). A gdyby mi się mama pytała proszę taty, z czego tatko pijany, to co powiedzieć?

U antykwarza.

— Co kosztuje ten biuścik porcenalowy Ludwika XVI?

— Pięćdziesiąt guldenów — ostatnia cena!

— Co? Przecież tu głowa jest nawet przyklejona!

— Pan dobrodziej chyba nie wie o tem, że Ludwik XVI. został ściętym?

Jadzia i Madzia.

Młoda i przystojna kobietka siedziała na kanapce cicho łkając. Obok niej w fotelu siedziała jej matka, przebierając gorączkowo palcami u rąk i rzucając pełne nienawiści spojrzenia, na chodzącego wielkiemi krokami tam i nazad po pokoju mężczyznę.

— Moja mamo — niech mama robi wyrzuty, komu się mamie żywnie podoba — tylko nie mnie — zawołał mężczyzna, zapiął gorączkowo guziki u surduta, porwał na stole leżący kapelusz i laskę i wybiegł, trzaskając drzwiami.

— „Moje drogie, biedne, nieszczęśliwe dziecko!“ odezwała się matka i czule uścisnęła córkę. Młoda kobieta nic jednak nie mówiła na te wybuchy czułości. Podniosła się z kanapy i widocznie silnie rozdrażniona rzekła:

— Nie, mamo — tak dłużej być nie może!...

— Właśnie i ja to myślę, moje drogie dziecię. Dlatego też ja zawsze...

— Ależ nie oto mi mamo chodzi. Fatalizm ciąży nad naszem bezdzietnem od trzech lat małżeństwem. Pogodziliśmy się już co prawda ze Stasiem tym naszym losem! Mama nazywa to karą Bożą — ale cóż on temu winien. To straszna krzywda ze strony mamy dla niego i zupełnie nieuzasadniony zarzut. Biedny on i ja z nim razem.

Dalszy wylew rozżalonego serca młodej kobiety, przerwała matka.

— Jadziuniu moje złotko — uspokój się. Ja pojmuję dobrze, że gadanina tutaj w tym wypadku nic a nic nie pomoże — ale ja wam przyjdę z pomocą. No, nie patrz tak na mnie i o nic nie pytaj.

Po tych słowach ucałowała Jadzię, która uspokojona i pocieszona przyrzeczeniem, serdecznie ręce matczyne ucałowała.

. . . .

W domu zastała pani radczyni gości a między innymi dawno niewidzianego siostrzeńca, młodego i przystojnego Adasia, porucznika od ułanów, który za urlopem zjechał właśnie do nich. Po rozejściu się gości panna Madzia, siostra Jadzi flirtowała na boku z kuzynkiem — podczas gdy pani radczyni opowiadała coś tajemniczo panu radcy.

— Mój drogi, dłużej już nie wytrzymam — mówiła do męża pani radczyni — cierpliwości mi już zbrakło. Ty nie byłeś nigdy kobietą, więc nie masz pojęcia, czem to jest dla kobiety nie mieć dzieci. Dzisiaj zaraz jadę do Bochni — ma tam mieszkać ta cudowna jakaś znachorka, która już w niejednym podobnym wypadku wyśmienicie pomogła.

— Aha — ja to już od dwóch lat ci radziłem — odezwał się pan radca. Pierwsze nie oszczędzaj pieniędzy — piątka lub dziesiątka więcej, nie zrobi znowu nam tak wielkiej różnicy, a po drugie, tłómacz jej jasno i zrozumiale i mów głośno bo to podobno, jak mi jeden ze znajomych opowiadał, starowina 80-letnia i trochę głucha.

W czasie tej dyskretnej rozmowy, panna Madzia z kuzynkiem Adasiem flirtowali sobie również dyskretnie w drugim końcu pokoju, nie chcąc starszym w ważnych naradach przeszkadzać.

Po omówieniu sprawy, zaczęła się pani radczyni przygotowywać do drogi.

Aha — cóż ty masz zamiar robić wieczorem Adasiu — spytała pani radczyni siostrzeńca-ułana?

— Nic określonego — mogę jeśli ciocia pozwoli cały wieczór oddać do jej dyspozycyi.

— Nie — nie o mnie tu chodzi, ale jeżeli masz czas, to prosiłabym cię do nas na wieczór na dziś i na jutro, dla towarzystwa Madzi, która będzie się sama nudzić, gdyż ja wyjeżdżam na dwa dni a ojciec jak zwykle siedzi do północy w kasynie. Niechciałabym zaś aby Ma-

U Pietronia.

Gość (do subjekta). Diaczego Pietroniowa nie siedzi nigdy w golarni?

Subjekt. Bo ona nie może się proszę pana na krew patrzeć...

Dwuznaczna odpowiedź.

(Na stacyi kolei).

— Panie naczelniku, czy to pańskie dzieci?

— Nie, to są dzieci mojego p o m o c n i k a.

Niepoprawny.

(Autentyczne).

Pan S... nazwał mecenasa G... osłem w kłótni. Urażony tem mecenas G... zaskarżył pana S... do sądu.

Po przeprowadzonej rozprawie wydaje sędzia następujący wyrok, zwracając się równocześnie do pana S...

— Ponieważ nazwałeś pan pana dra G... osłem. zapłacisz pan za to 10 koron kary! Czy masz pan temu wyrokowi coś do zarzucenia?

— Rozumie się — odzywa się p. S... — ten osioł nie wart jest przecie dziesięciu koron.

Pod kościołem Maryackim.

Przechodzień (do dziada). Cóż to — to wy i tu żebrzecie i pod kościołem św. Anny?

Dziad. Litosierna i godna osobo — tu jest główny interes — a pod św. Anną utrzymuję tylko filię...

W podróży.

W przedziale II. klasy jadą ojciec z córką. Towarzyszy im młodzieniec. Po kilku godzinnym flircie, panna narzeka na bói zęba. Młodzieniec udający dowcipnego, chwali się, iż posiada niezawodny środek do uśmierzania wszelkich dolegliwości.

— Mogę pani służyć, jeśli się pani zgodzi, za skutek zaś ręczę.

— Czy tylko pomoże, proszę pana — odzywa się, robiąc naiwną panna.

— Pocałuję panią w bolące miejsce, a ból natychmiast ustąpi.

— O! jak to dobrze! to i ja łaskawcę poproszę — dodaje ojciec panny — bo mam straszne hemoroidy, które mi okropnie dokuczają.

Rozwiązanie zagadki w Nrze 2.

W e r a n d a.

---

dzia nudziła się sama, bo nudy, to początek wszystkiego złego. No cóż? Zgoda Adasiu?...

— Ależ z największą przyjemnością! Proszę liczyć na mnie jak na Zawiszę — odrzekł siostrzeniec-porucznik, podkręcając eleganckiego wąsika i ściskając mocno na pożegnanie rączkę zapłonionej panny Madzi.

. . . .

Upłynęło już dobre pół roku od owej wyprawy do Bochni, zkąd troskliwa pani radczyni przywiozła miljony przeróżnych sympatycznych środków i środeczków i czekała pomyślnych objawów — lecz niestety — ani Jadzia, ani mąż jej nie robili matce żadnych nadziei.

Pani radczyni, obiecywała sobie, że jeżeli jeszcze za tydzień środki znachorki nie zaczną skutkować, pojedzie jeszcze do Gorlic do innej podobnej, o której jej przyjaciółka opowiadała, jako o znanej na cały powiat Gorlicki.

S k o n f i s k o w a n o.

---

†

EMIL BORKOWSKI

Dnia 27-go stycznia b. r. zmarł po długich cierpieniach redaktor i wydawca czasopisma *Dyabeł* przeżywszy lat 70

Ś. p. Borkowski cieszył się w Krakowie powszechnym szacunkiem i sympatyą, a śmierć Jego wzbudziła wszędzie szczery żal i współczucie.

Cześć Jego pamięci!

GRADATIM.

Pacyent. Panie konsyliarzu, a czy mogę znowu pić wódkę?

Lekarz. Na razie wolno panu pić wodę — z kieliszka.

ASTRONOMIA W MIŁOŚCI.

Narzeczona: —)... Póki byliśmy od siebie *zdaleka*, widziałam tylko twoją głowę i podobałeś się mi. Dziś widzę, jakie masz serce.

Narzeczony (prof. astronomii): — I tak to pójdzie dalej, bo widzisz ziemia jest okrągła...

Pan niepoczebuje.

Pan bankier E... oprowadza gościa po salonie, pokazując i objaśniając obrazy. Przed jednym z portretów zatrzymuje się ów gość i pyta pana E...

— A to czyj portret?

— To jest portret moje córki? Prawda, że ładna?

— Rzeczywiście — wie pan, że to mało jeszcze ładna. Nigdybym się niespodziewał, że pan masz tak piękną córkę! Ależ to istna Wenera!

— I — pan niepoczebujesz zawrócicz mi w głowe. Ja panu zaręczam, tak, auf meine mues, co una była zawsze zdrowa, jak szwienty turecki...

Na zabawie w kasynie żydowskiem.

Dr. G... O, cóż to pani mecenasowa dzisiaj jakoś nie w humorze?

Dr. L... Ale gdzietam panie kolego — odzywa się mąż — to już jej takie usposobienie. Una zawsze muszi bicz w poważnem stanie.

W KAWIARNI.

— Wiesz co — ja, jakbym sobie już miał życie odbierać — tobym sobie strzelił prosto w usta.

— Ja bo nigdy — wolałbym w serce.

— A to czemu?

— Bo widzisz, potem, to człowiek ma taki nieprzyjemny smak w ustach.

Ładna pomyłka.

Salomon Afterduft, właściciel składu bielizny pod firmą „S. Afterduft i Ska“, został szczęśliwie ojcem syna. W urzędzie metrykalnym gdy podano mu książkę, celem podpisania swego nazwiska w rubryce „ojciec dziecka, roztargniony Afterduft i przyzwyczajony zawsze do podpisywania firmy, napisał:

„Salomon Afterduft i Spółka“

Urzędnik, który dobrze znał Afterdufta, ujrzawszy pomyłkę — odezwał się do świadków:

— Nic nie szkodzi — my i bez tego domyślaliśmy się.

Gorzkie doświadczenie.

— Co się z tobą człowieku dzieje?! Wyglądasz jak trawa, całkiem nie do poznania! Lepiej ci służył stan kawalerski.

— Oszukałem się.

— Na czem? Czyżby już w miodowych miesiącach zdrada ze strony żony miała życie ci zatruwać....

— Nieszczęsnym! Powiem ci tylko tyle: nie wierz w to, że w i e l e t e n m o ż e, c o m u s i.

Fatalne omyłki druku.



Z ogłoszeń. Młody, przystojny i wygł**o**dzony kawaler, poszukuje panny albo mężatki...

Z podręcznika „O kąpielach“. W wodzie tej, jako zawierającej dużo j**a**du, należy dzieci k**o**pać.

Ze zlotu sokolskiego. W czasie pochodu zwracano ogólnie oczy na piękną postać druha chorążego, z dumą trzymającego w ręku sz**k**anda**ł**.

Z listu. Na taki katar obejdę się stanowczo bez po**m**ady lekarskiej.

Z blankietu wekslowego. Za **f**szy mi**ę**siące od **t**aty za**bło**cisz pan, **ż**a **d**en pier**d**szy **b**eksel **k**umę.. w go**ł**ówce i ws**ł**awisz na ra**t**unek **ł**ez zawiadomienia.

Z kroniki. Wszystkie kobiety oburzyły się na niego, tak się zachowywał ten m**a**c**a**nas X.

Z historyi. Już za życia władca ten był na**r**wanym Wielkim.

NASZE POCIECHY.

Matka (z tryumfem): — Mówię panu doktorowi, jak on wszystko prędko pojmuje! Dopiero przed kilku dniami kupiliśmy mu tabliczkę, a już umie pisać za porządkiem abecadło.

Stasiu, zróbno a. — A teraz *następną* literę.

Staś: — Niech się mamusia nie boi już była *rano...*

W kantorze.

Pryncypał. Czy pan jesteś waryat, czy ja?

Buchalter. To chyba nie ja, bo co do mnie to wątpię bardzo, aby pan trzymał u siebie waryata buchaltera.

W salonie.

Pani domu (pokazując gościowi album z fotografiami). To fotografie mego pierwszego męża i jego drugiej żony — tu zaś — proszę pana — fotografie pierwszej żony mego teraźniejszego męża i jej drugiego męża. To zaś jest znowu mój drugi mąż i jego druga żona. A tutaj znowu proszę pana, matka mego pierwszego...

Facet. Przepraszam panią na chwileczkę — ale w głowie mi się trochę pomąciło — proszę o kawałeczek papieru i ołówka, abym sobie mógł porobić notatki.



Dobry argument.

Ojciec. Wiesz Helusiu, że wczoraj o twoją rękę oświadczył się już pan Alfred, ale mu odmówiłem, a to z tego powodu, że przed tobą muszą wyjść wpierw dwie starsze siostry, Jania i Ewcia.

Helcia (płacząc). E... tata ta... a...ak na...na-u...myślnie mówi — przecież zawsze młodsze dzieci kładzie się naprzód do łóżka.



O kobiecie.

Paskudny pan jesteś!...
Kobieta, która ci tak powie, jest już twoją.

Miłość sprzedajna, to tak, jak zapalanie papierosa od kogoś na ulicy. Zapalający mówi: „przepraszam“, a podający ogień: „proszę częściej“.

Najstraszniejszą plagą dla człowieka śpiącego, są: ból zębów i kobieta.

Całusów i gwiazd nie powinno się nigdy liczyć.

Kto na fizycznej miłości już zbankrutował, ten zawraca kobietom głowę platonizmem.

Niejedna kobieta upadając, łamie kark — bateryi butelek szampańskich.

Stosunki z kuzynami — miewają zazwykle dla panien smutny koniec.

Powiadają, że przeciw śmierci nie ma lekarstwa — tosamo możnaby zastosować i do miłości.

Propagator czynu.

Ona. Ależ panie!...
On (cytując z „Ody do młodości“). „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!“
— Bo mi pan rękę złamie!
— „Łam, czego rozum nie łamie!“

WSZYSTKO JEDNO.

Żyd (zaczepiając na ulicy policyanta). Psieproszom szanownego pana policaj, gdzie tu sze idże na ulicę K o c h a c z?
Policyant. Takiej ulicy nie ma w Krakowie.
— Ny, co to jest nima, kiedy muszi bycz. A jak sze nazywa te ulice koło kolei?...
— Ulica L u b i c z!
— Nu — a to nie wszistko jedno k o c h a c z a l u b i c z?

Autentyczne.

Przy ulicy Długiej mieszkał na I. piętrze fryzyer i zarazem golarz N...

Ponieważ jednak nie każdemu się chciało wychodzić celem ogolenia aż na pierwsze piętro, a przez co i interes szedł kiepsko, przeprowadził się od Nowego roku do drugiej kamienicy, gdzie wynajął już parterowe mieszkanie, a w bramie kamienicy, gdzie poprzednio mieszkał, umieścił następującą kartkę:

„*Od Nowego roku goli się i fryzuje nie na górze tylko na dole*“.

Wytłómaczył.

— Co to jest proszę pana andrut?
— Widzisz — jestto bardzo słodka rurka — z przodu dziurka — z tyłu dziurka!...

W KAWIARNI.

X. Uważasz ty — ale Przybyszewski od dłuższego czasu nic już nie pisze?
Y. Hm — pewnie cierpi na liryczne zatwardzenie.

U Bujwida.

Do profesora Bujwida
Przylatuje zatrwożona
Pewna żona.
— Mąż mój zapadł na wściekliznę!
Ratujże go profesorze!
— Czy go pies ukąsił może?
— Nie, lecz straszne są symptomy:
Już pół roku przeszło mija
Odkąd wody on nie pija.
— To źle! jakiż symptom drugi?
Niechże powie dobrodzika.
— Starannie domu unika!
— Bardzo źle! a symptom trzeci?
— Tego powiedzieć nie mogę,
Bo mi skromność wchodzi w drogę.
— Ależ pani, wiedzieć muszę!
— Domyśl się pan sam do kata
Bo... bo... grozi konfiskata.

Czuła.

Pani (do sługi, która jęczy z powodu bólu zębów). Moja Jaguś — ja już nie mogę patrzeć na te twoje cierpienia. Przestań gotować — ja już sama skończę obiad — a ty idź na strych pierze skubać, ażebym tych twoich jęków nie słyszała.

Telegramy z „Nowej Reformy“.

Londyn. Walka o przykopy koło Ladysmith trwała aż do późnej nocy. Granaty Boerów uderzały osobiście o piersi angielskich oficerów.

Londyn. Królowa Wiktorya na wiadomość o klęsce Anglików w Transwaalu, przepędziła przedwczorajszą noc w rozpaczy, a wczorajszą na zamku — Westminster.

Okieneczko.

Okieneczko mam pod ręką,
Pod okienkiem wrzosy,
By je widzieć, to w okienku
Podnoszę rolosy!

Raz okienkiem wlazł-ci do mnie
Chłopiec czarnowłosy,
Ale wlazł, tak nieskromnie,
Że popsuł rolosy!

U JUBILERA.

— Te kulczyki, proszę pana hrabiego, kosztują 370 guldenów — gotówką 350 złr.
— Pan myśli, że mi zależy co na tych głupich 20 guldenach? Daj pan kulczyki i wciąg pan do książki 370 złr.!

O miłości.

W małżeństwie grunt — to dobry żołądek — szczególnie wtedy, gdy żona sama gotuje.

Najlepszemi bywają po największej części te małżeństwa, które — do skutku nie przyszły.

Największą obelgą dla mężczyzny jest, gdy mu kobieta powie: „Gniewam się!“

Trzeba umieć nosić ze szykiem nietylko frak, ale i... rogi.

Ze wszystkich długów — spłacamy najchętniej dług... naturze.

Panny jeżeli płaczą w dzień ślubu, to zazwykle nie nad swoim ale przyszłego męża losem.

Labet i kobieta mają to wspólnego, że i tu i tam można grubo... wpaść na damę.

Co nam jedna kobieta daje — to nam drugie odbierają. Matka daje nam życie, majątek i zdrowie — a jak człowiek przyjdzie do swoich lat, to mu to wszystko znowu inne kobiety odbierają.

Kochanka jest jak kalendarz kartkowy — tylko na rok.

Także autentyczne.

W Nowym Sączu odbywała się kilka lat temu rozprawa przed sądem przysięgłych — przeciwko jakiemuś zbrodniarzowi, oskarżonemu o potrójne morderstwo, kradzież, podpalenie i fałszerstwo.

Otóż plaidoyer swoje do sędziów przysięgłych, rozpocząć on miał tymi słowy:

— Szanowni Panowie! Jeżeli nie chcecie stracić mego szacunku...

Nieszczęście.

Znanem to jest w gminnej gwarze,
Że nieszczęście chodzi w parze,
Z tej maksymy prawda bucha,
Kto niewierzy, niech posłucha:

Pewien facet jęczał wielce,
Że mu panna łamie serce.
Przyszedł ojciec — no i w złości
Połamał mu jeszcze kości.

WYKRĘCIŁ SIĘ.

Buchalter (do swego szefa): Dziś jest akurat 25 lat, jak służę u pana.
Szef. No i co pan powie na taką moją cierpliwoszcz?

DŻUMA

Komedja w 4 aktach.

AKT I.

O S O B Y:

Dr. Bujwid	Streptokokus
Swinka morska	Bakcyl choleryczny
Szczur I.	Inne bakcyle, szczury,
Szczur II.	i swinki.
Oberbakcyl dżumowy	

Otwierają się drzwi — ręka niewidzialna wpuszcza nowego szczura.

Szczur I. Jak się masz bracie. Dawno cię złapali?

Szczur II (głosem drżącym). Dziś nad ranem. Co oni chcą zrobić ze mną? Co wy tu porabiacie?

Swinka morska. Nic się nie bój — będzie ci tu dobrze. Mieszkanie ciepłe — jedzenia bezpłatnie dostarczają gospodarze. Ale co tam słychać na świecie?

Szczur II. Wybuchła dżuma. Umarł na nią ten młody doktór, co tu z wami siedział.

Oberbakcyl dżumowy. Ależ to nieprawda.

Szczur II. Proszę się grzeczniej wyrażać. Stało o tem w *Czasie* i w *Głosie Narodu*. Ludzie w okropnym strachu...

Bakcyle (razem). Cha, cha, cha! dobrze im tak!

Oberbakcyl dżumowy. Ależ zaręczam wam, że robiąc przed godziną przegląd moich podwładnych, nie dostrzegłem, aby choć jednego brakowało. Zresztą zapytam się (woła głośno: Hej, wiara, wszyscy jesteście?

Bakcyle dżumowe (po chwili). Wszyscy — policzyliśmy.

Szczur I. A więc ludziska mają strach zadarmo.

Streptokokus. Ja coś wiem, ale nie powiem....

Wszyscy. Gadaj bracie!

Streptokokus (po namyśle). Tylko tajemnica! dajecie słowo honoru?

Wszyscy. Dajemy.

Streptokokus. Otóż my zgubiliśmy tego poczciwca, a głupcy myślą, że to dżuma.

Wszyscy. Cha, cha, cha!

Bakcyl choleryczny. Nie śmiejcie się. Wy nie znacie ludzi. Zobaczycie, że tu do nas zjadą róźni mądrale. Gdyby to byli fachowcy, toby nam nic nie zrobili, ale niefachowi to są najwięksi zarozumialcy...

Wszyscy. I cóż nam mogą zrobić? Co najwięcej streptokom sprawią lanie.

Bakcyl choleryczny. Oj, jacyście wy głupi? Jeżeli te osły uwierzą, że to dżumaki wyszły na świat, będą się mścić na nich i na nas...

Świnka morska. Ależ Bujwid nas obroni!

Bakcyl choleryczny. Głupi nie wierzy mądremu. Oni będą kontenci, że i jemu dokuczą...

Dr. Bujwid (zaglądając). Co to za chałasy? A cicho tam pędraki!

(Bakcyle rozlatują się do słojów, szczury salutują, streptokokus pragnie uciec przez dziurkę od klucza, ale go dr. Bujwid łapie za kark. Cisza. Zasłona spada).

AKT II.

O S O B Y.

Dr. Merynosowicz, prezydent sądu	Dr. Wein
	Dr. Wasser
Dr. Brzuszek protokulista	Dr. Ciechanowski
	Czas
Reformat Konopski, obrońca	*Głos Narodu*
	— oraz wszystkie osoby pierwszego aktu.
Dr. Bier	

Prócz tego: stróże, kaci, policyanci liberały i stańczyki.

Dr. Merynosowicz. Bakcyle dżumy są oskarżone o zabójstwo, a reszta mieszkańców tego pokoju o współudział w zbrodni.

Dr. Brzuszek. Tak, tak, tak.

Szczur I. Wysoki sądzie! — to jest potwarz. Cóż my winne biedne szczury, świnki i różne bakcyle. Prokuratorya żadnych nie dostarczyła dowodów — śledztwo jeszcze nie skończone. A tożby była niesprawiedliwość....

Dr. Merysonowicz. Milczeć! Niech oskarżony nie wdaje się w krytykę postepowania sądu, bo go ukarzę grzywnami!

Dr. Brzuszek. So, so, so.

Reformat Konopski. Dopóki nie ma dowodu winy, nie można oskarżać. Proszę o przyzwanie świadków odwodowych i znawców.

(Wchodzą dr. Bujwid, dr. Bier i inni.)

Dr. Bujwid. Jako kompetentny oświadczam, że nie może tu być mowy o dżumie. Co najwyżej winien jest streptokokus....

Dr Merynosowicz. Co mi pan gadasz! Ja się znam na wszystkiem — powagi pańskiej nie uznaję. Dla mnie powagą jest *Głos* i *Czas*. Pan także powinieneś siedzieć na ławie oskarżonych za to, że rozpuściłeś tę chołotę!

Dr. Brzuszek. Tak, tak, tak.

Dr. Bier. Ależ wielka powaga dr. Weichselbaum jest również zdania prof. Bujwida..,

Dr. Merynosowicz. Nie zawracaj pan gitary!

Streptokokus (padając na kolana). Łaski, litości, prześwietny sądzie! Ja to jestem wszystkiemu winien...

Dr. Merynosowicz. Łżesz, jesteś przekupiony!

Dr. Brzuszek. So, so, so,

Dr. Merynosowicz. Postępowanie dowodowe skończone, sąd udaje się na ustęp...

Czas. Może papieru?

Dr. Merynosowicz (kończąc) ... na ustęp w celu wydania wyroku.

Stańczyki. Skazać ich, Bujwida dodatkowo rozstrzelać!

Liberały. Uniewinnić, nagrodzić!

(Sąd odchodzi po chwili powraca)

Dr Merynosowicz. Wszyscy oskarżeni uznani zostali za winnych i skazani na śmierć przez gotowanie i powieszenie.

Dr. Bujwid. Protestuję — wszak wina niedowiedziona. Można ich przecież tymczasem zamknąć, odosobnić, zamurować!

Dr. Ciechanowski. Ależ to barbarzyństwo niszczyć parę lat pracy naukowej! Poradź się panie sędzio, ludzi nauki!

Dr. Merynosowicz. Cicho! Dla mnie nauka nie istnieje. Ja tu pan! Zrozumiano?

Szczury, świnki, bakcyle. Łaski, miłosierdzia!

(Wchodzą posługacze i kaci. Wśród okrzyków przerażenia rzucają szczury i świnki do wrzącej wody, a bakcyle wieszają po kolei na przygotowanych szubienicach. Przez szyby wkrada się czerwone światło zachodzącego słońca i oświetla ten obraz ponurej zgrozy.)

Głos Narodu. No, poraz pierwszy dopiero jestem kontent ze sądu i prokuratora!

(Zasłona spada.)

AKT III.

Dr. Merynosowicz (sam)

Co? jaka energia, hę? Zmordowałem, zgniotłem dżumę odrazu. Teraz w spokoju czekam na order.

(po chwili)

A gdyby to nie była dżuma, tylko ten jakiś hokuspokus? A gdyby uczeni mieli racyę? Brr! Zasypałbym się. Ha, trzeba czekać na wyniki sekcyi — nie głupi byłem pójść na nią — i na wyniki kultury. Po co te komedye? Nie lepiej było wprost powiedzieć: była dżuma. Nietylko mnieby się coś dostało....

(wchodzi dr. Ciechanowski.)

Dr. Merynosowicz. No, cóż?

Dr. Ciechanowski. Ekzekucya była zbyteczną — sekcya nie znalazła bakteryj dżumowych.

Dr. Merynosowicz. Przekleństwo!

(wchodzi dr. Bujwid.)

Dr. Bujwid. Kultura dała wynik ujemny...

(Dr. C. i B. wychodzą.)

Dr. Merynosowicz (do siebie). Wzięli dyabli order!

(pada na fotel)

Friedlein (wchodząc). Z uczuciem najwyższego zadowolenia zawiadamiam, że wszechstronne badania wykazały dowodnie....

Dr. Merynosowicz. Precz! nie urągaj! (po chwili do siebie) Nie udało się, ale dobre i dziesięć dni dyjetek...

AKT IV.

Dr Bujwid siedzi nad ciałami pobitych i powieszonych i czyta „Ojca zadżumionych“. Socyaliści śpiewają „Czerwony sztandar“.

Zasłona spada.

W salonie.

Ona. Zadeklamujże mi pan, którą ze swych pieśni miłosnych.

On. Nie deklamuję ich nigdy, proszę pani, bez demonstracyi.

Na ulicy.

— Skądże to wracasz?

— Byłem u tego lichwiarza Baumingera.

— A to po co?

— Doktor zapisał mi pijawki żółte, a że ja tych małych nie znoszę, więc poszedłem do Baumingera, do wielkiej rudej pijawki.

Maciek i wszyscy Święci.

Powracał-ci Maciek z targu,
Mocno był urżnięty,
Chciał się wdrapać na kobyłę:
„Pomóż Jacku Święty!“

Ale gdzie tam! Święty głuchy,
A Maciek w kłopocie,
Wleść nie może, krzyknie tedy:
„Pomóż święty Procie!“

Znów napróżno... „Dopomóż-że
Święty Hieronimie!“
I co chwili wywoływał
Coraz inne imię.

Aż jak ryknie: „Dopomóż ta
Przecie wszyscy święci!“
Szust! i już-ci kobylinie
Na grzbiecie się kręci.

Lecz z zamachu z drugiej strony
Mało nie spadł płazem,
Woła tedy: „Moiście-wy
Dyć nie wszyscy razem!“

Kosztowny mankament.

Siostrzeniec (do łysego wuja). Wujaszku, podaruj mi na pamiątkę dukata.

Wuj. Ty ciągle tylko o dukaty na pamiątkę prosisz!

Siostrzeniec. No, bo o włosy prosić cię przecież nie mogę....

NA BALU.

On. Tak mnie pani wiercisz swojemi oczkami... czuję, że niedługo zamienię się w szwajcarski ser!...





Mina głupia — gdzieś w błękity
Zwraca cymbał durne oczy —
Każdy szepce: „to pijany“,
Gdy go gdzie na drodze zoczy!

Nie pijany — wierzyć proszę
Bo to inny sympton znany —
Kto się troszkę w tem rozumie
Powie: „Bałwan zakochany!“





— A dlaczegóż panienka tak od godziny ucieka ciągle przedemną?

— Bo się boję, abym się nie sparzyła!

— A czy panienka sądzi, że ja jestem taki gorący?

— Nie wiem — ale pan już z pół godziny sapie jak samowar — a samowar sapie tylko wtedy jak się gotuje...

Na pensyę chodzi, a już zna
Klnę wam się dziś na bogi —
Dokładnie — jakie który gdzie
Pułk u nas ma wyłogi!
Powiedzieć jednak nie chce nic
I dziwne minki stroi —
Lecz ja wiem, że najlepszy ten
Co to — na Zamku stoi!



Zwierzyniecki Krakowiak.

Cegłę wożę ze Zwierzyńca
Znają dziewki mnie do Tyńca
Żadnej nigdy nie sfolguję
Gdzie dopadnę, tam... całuję!

Kawalir tys ze mnie śwarny
Nigdym nie był ordynarny —
A choć czasem człek sie puska
Chłopak ze mnie gdyby szóstka!

U żyda se cegłę woże
I któż mi co zrobić może
A w policyi — nie trza gadać
Wejdę tylko — proszą siadać.

A żenić się — nie ożenię,
Znam ja, znam to babskie plemię
W bramie by mi wystawała,
Z frajermi się filtrowała!

Kawalirem jak mój ociec
Jas do śmierci się ostane —
Lecz dziewusę — nie sfolguje,
Gdzie przyłapię... pocałuje!



— Pan się myli mój panie! Ja jestem nauczycielką muzyki...

— Ale ja wierzę — pewno na flecie?...





— Panie! to jest bezczelność robić mi podobne propozycye!
— A niby dlaczego proszę pani?
— Bo ja teraz nie mam czasu...



— O pani! Dzisiejszego wieczoru nie zapomnę aż do śmierci!...
— Daj Boże, żebym ja go nie musiała przypadkiem do śmierci pamiętać...



— O czem pani tak marzy?
— O miłości!...
— No?!...
— A pan prokurator co?!...

Arton a Rapaport.

Dowiadujemy się, że osławiony Panamista Arton, założył towarzystwo akcyjne, które traktuje z posłem do Rady Państwa dr. Arnoldem Rapaportem o odstąpienie za 2,000.000 franków książeczki czekowej Rapaporta. Przeważna część posłów Koła polskiego na wiadomość o tem, dostała tak silnej febry, że ich szczękanie zębami słychać było aż w generalnej Prokuratoryi Państwa w Wiedniu. Wobec tej propozycyi postawił Rapaport owym posłom kwestyę na ostrzu miecza t. j., że albo wybiorą go dożywotnim posłem do parlamentu, albo robi Geschäft z Artonem.

Kronika lwowska.

Lwów, d. 7 stycznia.

Żeby zwołać najtępsze głowy z Bajek i Zarwanicy, wzmocnić je obywatelami z Mościsk i z Pacanowa, to jeszczeby może nie wyszedł na świat taki potwór, jak uchwalony przez komisyę teatralną projekt kontraktu dzierżawy teatru. Sławny tuman prof. Ciesielski przeprowadził w komisyi projekt spółki dzierżawnej z miastem. Kto ma pojęcie o warunkach, w jakich się prowadzi lwowskie przedsiębiorstwo teatralne, ten wie, że uczciwy człowiek do takiej spółki wejśćby nie mógł. Dobrze prowadzony teatr we Lwowie musi przynosić straty, jeżeli dzierżawca nie ratuje się sztuczkami. Przez wyjazdy do Warszawy i na prowincyę pokrywa się deficyt, a ktożby chciał niewielką nadwyżką w ten sposób osiągniętą, dzielić się jeszcze z miastem. Nikt też nie poprzestanie na 3000 złr. pensyi, bo dla dyrektora taka suma za mała na same wydatki reprezentacyjne — z czegóżby więc żył? Nieuczciwy mógłby się podjąć, bo na każdym kroku orzynałby miasto mimo miejskich kasyerów i buchalterów. Rachunki zamykałyby się nieuchronnym deficytem. I gmina zamiast spokoju miałaby kłopot i przyjemność dopłacania rocznie koło 20 do 40 tysięcy reńskich.

Więc też śpiewa teraz sobie
Człowiek miejski jak i sielski
Patrz kopyta szewcze swego,
Nie blamuj się mój Ciesielski!

Pan Ciesielski chyba się tem pocieszy, że nie on jeden się blamuje nad brzegami Pełtwi. Czyż może być coś komiczniejszego, jak skład komitetu sprowadzenia zwłok Chopina? Nawet w Abderze postawionoby na czele takiego komitetu jakiegoś wybitnego muzyka, a gdyby go nie było, to poetę, a gdyby i tego nie było, to jakiegoś artystę lub literata, słowem człowieka pokrewnego talentem twórczym. Paderewski, Żeleński, Noskowski — to urodzeni w tym razie prezesi. Nie chcemy „obcego“, a za mały nam Jarecki, Sołtys, to niech będzie Karol Brzozowski, Małecki, wreszcie przedstawiciel kraju hrabia Badeni — nie jako Badeni, lecz jako przedstawiciel kraju. My tymczasem prezesem zrobiliśmy... prezydenta apelacyi, a wiceprezesem... radcę sądu krajowego. Za to jak będzie jubileusz prezesa apelacyi, na czele komitetu postawimy Jareckiego, lub sprowadzimy od was Żeleńskiego. Wprawdzie mówią, że pan prezydent lubi muzykę i umie... bębnić palcami po stole, a pan „radca od sądu krajowego“, Szlome — przepraszam, Seweryn Bersohn — pisze sobie krytyki od muzyki i na katarynce wigrywa różne kawałki od Halevego ze „Żidówki“ i od Rubinsteina z „Małke Schwarzenkopf“ — ale w każdym razie Chopin przewróci się w grobie kiedy się dowie, kto są jego sprowadzacze. Prawda, że m to łatwiej pójdzie — zacytują go do sądu, termin naznaczą i musi biedak stanąć, jeżeli nie zechce dopuścić zaoczności.

Wiecie zapewne jaką awanturkę wywołały produkcye chóru „Nadiny Sławiańskiej“, czyli żydówki Kugel. Miano głupią pretensyę do tej żydowicy, że dała koncert w rocznicę powstania styczniowego. Wymagać od niej, aby o tej rocznicy wiedziała, mogło się pomieścić chyba tylko w bardzo zielonych pałkach. Cała burda głupia, ale nie krzyczmy zbyt ostro na młodzież, bo nie ma o co. Jakby młodzież była mądra, to starsi musieliby być głupi.

Zawsze to mamy przynajmniej w zysku
Że Monczałowski dostał po pysku.

Donosiły wasze dzienniki, że Siennicką zabiera wasza scena. Jestto chyba plotka, bo chociaż dyrekcya teatru krakowskiego robiła jej propozycye, ale takie jakby z łaski, coś według tej piosnki:

Chodź Maryna do karczmiska
Dalibóg nie stracisz —
Ja ci wódki zafunduję,
Ale ty zapłacisz.

Pełtwianin.

Szansonetka.



Wśród brzdąkań kiepskich grajków
Czaruje gości tłum,
Fikając fest... nogami
W podrzędnem orfeum!

Ten, ów pożera wzrokiem
To nóżkę — to znów biust
I bliżej z nią się poznać
Odrazu miałby gust!

Lecz później — klnie jak dyabli
I żal każdego blata,
Bo babsztyl bardzo stary,
A nogi — sama wata!

Un miszlał.

Sara (do swego męża). Ty Lejosz, moje skarby, prosze czebie na wszystkiego w szwiecze, nie zirytuj ty sobie!... Nasz Samujelek zrobiał cosz strasznego!...

Lejosz. Wielki Boże — ty Sara, mów co un zrobiał?

Sara. Podpisał fałszywe weksle...

Lejosz (oddychając z ulgą). No... aj, waj!... ja sze wcale nie zlękniał — ja miszlałem, co Samujelek jadł... szynkę!...

Ucziekiniery.

Pan Obserwator *Głosu Narodu*
Napisał piórem gładkiem,
Że pan Horowitz uczieckniał z Rady,
Umyślnie, czy przypadkiem.

A stało się to wówczas gdy każdy
Objawiał swoje zdanie,
Jak mu do smaku przypada owo.
Powszechne głosowanie.

Pan obserwator donosi dalej,
Łzami swe rosząc lica,
Że pan Mendelsburd i Hirsch Landau
W ślad poszli Horowitza.

Pan obserwator pisze dowcipnie,
Na wszystkiem się rozumie,
Lecz mi daruje, ale rachować
To jakoś słabo umie.

Żydków jest w Radzie równo pietnastu —
A głosowało dziesięciu
Przeciw stańczykom — więc uczieckniało
Nie trzech, lecz całych pięciu.

Więc socyaliści, którzy tak żydków
Wynoszą pod niebiosy,
Mają przykładzik, jak na żydowskie
Niemożna liczyć głosy.

Xyz.

W sądzie.

Sędzia. Czyś tę kradzież popełnił sam, czy ze wspólnikiem?

Złodziej. Sam, panie sędzio — dziś bardzo trudno o uczciwego wspólnika!

Sędzia. Jesteś tu pani oskarżoną o obrazę czci. Ile pani masz lat?

Oskarżona (z płaczem). Panie sędzio, ja się w tej chwili o dziesięć lat postarzałam...

Jak adresowano?

(przed 30-tu laty).

Pan Franciszek Rębała
stróż u JO. hrabstwa Potockich
w Krakowie.

(przed 20-tu laty):

Do Szanownego Pana
Franciszka Rębały
stróża
u Wgo hr. Potockiego
w Krakowie.

(przed 10 laty):

Szanowny Pan Franciszek Rębalski
u Państwa Potockich
w Krakowie.

(dziś):

Wny Pan Fr. Rębalski
Żarządca pałacu
u Potockich
w Krakowie.

W kawiarni.

— Mojsze — a cóż syn twój narukował już do wojska?

— Wun narukował — ale do Ameryke!...

Na balu.

Matka do córki: Gdyby cię przy tańcu mocno który ściskał, nie wzbraniaj mu tego W ten sposób i twój ojciec się złapał.

Pytania i odpowiedzi.

Co jest najpierwszym obowiązkiem grzeczności?
— Przyjść na świat głową naprzód.

Co znaczy być punktualnym?
— Nie przychodzić za wcześnie.

Kiedy przestaje się być mężczyzną?
— Wtedy, gdy nam jedynie między mężczyznami dobrze.

Czem jest bobo?
— Następstwem

Niedyskretny napis.

Przed wielkim ołtarzem kościoła parafialnego w W.. jest napis:
„Panie przepuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią“.
Przed każdym jednak ślubem bywa napis ten oczywiście starannie zasłaniany.

Enfant terrible.

5-cioletni Jaś: Plose taty cy to plawda, ze jak sie klól lodzi to stsylają.
Ojciec: Tak moje dziecko.
Jaś: A jak sie plokulatol lodzi?
Ojciec: To także strzelają, ale... grochem!...

. . . .

Kuracya.

Kochał ci mnie chłopiec
Jeden — lecz siarczyście,
Ja mu uwierzyłam —
Głupia — oczywiście!

Lecz już rok bez mała,
Z chłopca ani śladu —
A ja muszę gwałtem
Jechać do Karlsbadu!

W sądzie.

Sędzia (wydawszy wyrok): A więc, co oskarżony woli? Trzy dni aresztu, czy też 15 koron?
Oskarżony (wyciągając rękę). Jeżeit wielmożny pan sędzia tak łaskaw — to prosiłbym o te pietnaście koron — teraz zimno to się ta na na węgle zdadzą.

NASZ GMIN.

— I cóż Józefie, nie żenicie się z Urszulą?
— E, proszę łaski pani widziałem raz, jak bestya trzepała dywany i zaraz mi gust odszedł...

W DOMU.

Pan radca F... wchodzi świeżo ogolony do pokoju i odzywa się do żony:
— Wiesz co moja duszko, ile razy się ogolę, to czuję się o jakie 30 lat młodszy!
— Wiesz co — odzywa się żona — możebyś ty się chciał co wieczór golić?

Autentyczne.

Na zabawie u państwa .... w Krakowie, był między innymi gośćmi, także i p. Bałucki znany z ciętego humoru i dowcipu. Po kolacyi zwraca się pani domu do Bałuckiego, prosząc aby powiedział coś dowcipnego. Gdy Bałucki jednak udawał, że tego nie słyszy, rzekła przymilając się:
— No, powiedzże pan coś dowcipnego przecież to jest pańskim zawodem.
— Moja pani — odzywa się na to Bałucki — jeżeliśmy się tu po to zeszli, aby się oddawać naszym zawodowym zajęciom, to już zabierajmy się kolejno według rangi towarzyskiej. Panie pułkowniku — rzecze Bałucki — zwracając się do siedzącego obok pułkownika artyleryi — racz pan wystrzelić z armaty, a potem ja powiem coś dowcipnego.

Uniwersytet Jagielloński

obchodzi swój pięćsetletni jubileusz. Jednym z aktów jubileuszu będzie nadanie honorowych doktoratów.

Doktorat teologii otrzymają: Jakób Glikson, za nawrócenie się, Ignacy Daszyński, za używanie powitania: „Niech będzie pochwalony“, Piotr Stachiewicz, za cykl obrazków świętych, G. Zapolska, za wstrzemięźliwość, panna Jutkiewicz, za cnotę.

Doktorat prawa otrzymają: Zygmunt Mikołajski, za prace nad reformą praw wyborczych, Ks. Stojałowski, za studya polityczne, W. Piotrowski, jako Finanzminister, St. Szczepanowski za ekonomię.

Doktorat filozofii: Maryan Gorzkowski, za 40-letnią działalność literacką i artystyczną, Talowski za studya nad literaturą, Pietroń za prace nad gramatyką, Sekw. Siedlecki za studya nad ubiorami w Polsce, Stan. Załuski, za filozofię szachów.

Doktorat medycyny: Stanisław Przybyszewski, za patologię umysłową, A. Hawełka, za pomiary gardła, hr. Scipio za osuszanie potoków, Wojnowska, za środek przeciwko suchotom, Bobowski za wzmacnianie mięśni.

Z teatru.

DYPLOMACYA

komedya w 5-ciu aktach.

Opowiemy tylko akt czwarty. Baronowa Erschenbach, freilina, a właściwie wielka stręczycielka, urządza rendez-vous dla wielkiego księcia. Pomaga jej w tem stary jenerał. Gdyby *Bocian* powtórzył to, co te trzy osoby mówią, zarazby go pan prokurator skonfiskował.

Przybywa upatrzona na chwilową zabawkę Iwona. Następują sceny brutalne. Otwiera się ściana i ukazuje się łóżko. Dzieje się na scenie wszystko, co tylko dziać się może, kiedy piękna kobieta wpadnie w pułapkę brutalnego zwierzęcia. Publiczność jest w roli lokaja, który przez dziurkę od klucza przypatruje się, jak się jego pan bawi. Autor nie wdaje się w żadne dwuznaczniki, przedstawia rzecz bez obsłony. Powtarzać tego nawet w dziesiątej części nie możemy, boby nas pan prokurator skonfiskował.

Bociana nikt nie posądzi o udawanie purysty. Przyznaje się do tego, że lubi dwuznaczniki, że nie zarzeka się humorystycznego przedstawienia tajemnic buduarowych. Ale *Bocian* nie jest dla matron, dla panienek i niedorosłej młodzieży. A teatr jest dla nich? Tymczasem *Bocian* nigdy nie wydrukował, ani wyrysował takich scen, w jakie obfituje „Dyplomacya“. Jest to po prostu zamtur na scenie — we wszystkich aktach.

Dlatego też *Bocian* ze względu na siebie i moralność publiczną uprasza, aby cenzurę nad nim objął cenzor teatralny, a cenzurę nad teatrem oddano c. k. Prokuratorji państwa.

Różnica.

Pytanie: Jaka jest różnica między fotografią a delikwentem?
Odpowiedź: Fotografię najpierw się zdejmuje a potem wiesza, podczas gdy delikwenta wprzód się wiesza, a potem zdejmuje.

Enfant terrible.

— Józieczku, będziemy mieli dzisiaj dużo gości. Przy kim chcesz siedzieć podczas obiadu?
Ja... ja plosę mamy — psy leguminie!



Definicya małżeństwa.

4-letni Jaś. Powiedz mi Janiu, cio to właściwie źnaci malzieństwo?
5-letnia Jania. Jakiś ty Jasiu jesce głupiutki!... Małzeństwo widzis, to znacy, ze mąz musi zjeść to, co mu zona usmazy.

Z wykładu.

Profesor botaniki: Storczyk błotnisty, *caltha palustris,* rośnie i kwitnie tylko na bagnach. Jest on, że się tak wyrażę, świnią w botanice...

WŁASNE.

Na tak zwane w Wiedniu „reduty operowe“ przyprowadzali zazwyczaj bonwiwanci swe kochanki, podając je za swoje żony, wskutek czego zabawa stawała się niekiedy zbyt hulaszczą.

Gdy dyrekcya się namyślała, jakby takim nadużyciom zapobiedz, jeden z dyrektorów zaproponował, aby na kartach zaproszeń w tym roku dodrukować uwagę:

„Uprasza się P. T. gości, aby na redutę tylko własne żony przyprowadzali“.

Sprytny sługus.

Pan R... właściciel dóbr ziemskich, który się przed dwoma tygodniami dopiero ożenił, udając się w podróż poślubną, wziął ze sobą swego służącego, a niechcąc być ze swoją żoną — jako młoda para — przedmiotem ogólnej ciekawości, polecił mu, aby przed nikim w podróży nie zdradzał, że on, t. j. jego pan, odbywa podróż poślubną.

W drodze atoli zauważa młody żonkoś ze zdumieniem, że wszyscy obserwują go z nadzwyczajną ciekawością, która graniczyła wprost z impertynencyą. Pyta się więc służącego, czy ten nie zdradził go przed kim, na co Ludwik z dumą w głosie odpowiada:

— Niech Pan Bóg broni, proszę łaski Jaśnie Pana, ja przeciwnie wszystkim mówię, że ślub będzie dopiero za dwa tygodnie!

Z galicyjskiego katechizmu.

— Kogo nazywacie uczciwym człowiekiem?
— Takiego, co jeszcze w kryminale nie siedział...

Doświadczony lekarz.

Młoda i przystojna wdówka pani mecenasowa R... dostała w nocy silnej migreny. Posyła więc po swego domowego lekarza dra Ch... Ten jednak, znając dobrze swą pacyentkę i wiedząc, że niech ją palec zaboli, to pośle zaraz po niego, nie spieszył się bardzo i przyszedł dopiero na drugi dzień rano, około godziny 8-ej.

Wprowadzono go do sypialni pani. Z za firanek ozwał się milutki głos pacyentki:

— Chwilkę cierpliwości, kochany konsyliarzu — proszę siadać, za pięć minut będę ubraną.

Po chwili wyszła chora w pięknym rannym peignoirze, a uśmiechając się zalotnie, odzywa się do dra Ch..,

— Kochany konsyliarz uważa, że dla przypodobania się mu wstałam pomimo choroby i ubrałam się tak szybko?

— Phi — odzywa się na to wzdychając dr. Ch.., — gdybym był tak o jakie 20 lat młodszym — to z pewnością nie byłabyś się pani tak spieszyła z tem ubieraniem ..

Kwit

na 150 złr., jakie niżej podpisany na dniu dzisiejszym od pana G... tytułem zwrotu pożyczki s c z ę ś l i w i e odebrał.

M. H.

U GOLARZA.

Do golarni wchodzi jakiś facet, a chcąc się zabawić w dowcipnego, pyta:

— A strzyżesz pan i psy!

— Proszę bardzo — niech pan dobrodziej siada — odzywa się golarz podsuwając facetowi krzesło.

MYŚL.

Pogrzeb jest premierą teatralną, na której się powinno wywoływać lekarza, jako autora.

Nic strasznego.

Być zabitym — wzrokiem pięknej kobiety.
Powiesić się — na szyi jakiej... figlarki.
Umrzeć — z nudów... na premierze w teatrze lub koncercie.
Zadusić — w objęciach żonę... przyjaciela.
Zabijać czas — przy labecie...
Ukraść — kilka całusów... narzeczonej.
Zatruć — humor narzeczonej... flirtem z jej przyjaciółką.
Ograbić — przyjaciela na... papierosy.
Wyrzucić — jaką głupią... fantazyę z głowy.

Temu nie spieszno.

Icek Fajteles umiera. Rabin, któremu coś bardzo spieszno, modli się u łoża konającego szybko i coraz szybciej, aż mu nareszcie Icek przerywa:

— *Nur langsam* Rebbe — ja się szczwać nie pozwolę!...

W SALONIE.

Stara panna. Tak, proszę pana — dawniej mężczyźni byli o wiele grzeczniejsi dla dam, niż dzisiaj...

Facet. Bardzo wierzę, proszę pani — ale niech też pani będzie łaskawą i to wziąść na nasze usprawiedliwienie, że dawniej i panie były młodsze...

NADESŁANE.

Protekcya.

Młoda, dziarska praczka wychodzi z bramy, gdzie czeka na nią andrus.

— Słuchajno Magda, coś ty tak długo była na górze u tego młodego pana? Coście wy tam mieli tyle do g a d a n i a?

— Głupi! Przecież wiesz, że muszę u niego w y g a d a ć dla ciebie miejsce.





Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— No i gdzież najpierw pójdziemy?
— Jak pan masz taki gust, to najlepiej byłoby na dobrą kolacyę!...





Żaba co sobie jeszcze durna była,
Nos, brzuch i t. d. z wody wystawiła,
Wtem nadszedł bocian i historya taka,
Że żaba już w żołądku siedzi nieboraka!
Z tego sens moralny, aż w łeb pałką wali,



— No i jakże się pani ślizga?
— Panie, jabym się jeszcze lepiej ślizgała, żeby mnie mama tak nie pilnowała!



We wagonie.

Jedzie i tak kombinuje
Że nudno niestety,
Gdy człek nie ma choć kawałka
W wagonie kobiety!

A więc liczy: „dam" guldena,
(Zna tych ludzi kastę)
To konduktor może wpuści
Tu jakąś niewiastę!"

Więc myśli i medytuje
Czy go prosić o co —
Wreszcie westchnął — rzekł: „Mój Boże,
W tym wieku — a po co?...